r. 1777 . Świętorzecki Józef

List Kazimierza W-go do Stanisława Augusta.

LIST
KAZIMIERZA WIELKIEGO,
DO
STANISŁAWA AUGUSTA
KROLA POLSKIEGO
Dnia 8. Maia Roku 1777.

TY, co pośrzod wolności, w rozruchu, y wrzawie,
Złością władaſz i błędem, mądry STANISŁAWIE;
Mimo zaś chęci ſprzecznych, a ślepcy zawiści,
Szukaſz ſzczęścia, pokoiu, światła, i korzyści;
Naſtępcą tylu Krolow, ktorzy po mym zgonie,
Rożnym kſztałtem rządzili na Sarmackim tronie!
Cieſzy mię to niezmiernie, iż moim zawodem
Tyś pierwſzy począł władać nad wolnym narodem.
Nie rozumiey, iż ciebie i tu wieść nie głosi;
Gdzie nam słońce umyka, promieniſtey osi.

Z owego piſzę kraiu, z kąd niemylnym okiem
Na ziemny okrąg patrzym; a nad gminu tłokiem
Unoſząc pewne zdania, widzim iak na dłoni,
Kto ſtoi nad przepaścią, a kto wybrnie z toni.
Fałſz nas mamić nie może. nie iako wieść plecie,
Lecz iak ſami widziemy, tak ſądzim o świecie.
My tu iaśnie poznaiem, kto błądził i błądzi;
Kto źle ſtyrem kierował, a kto dobrze rządzi.
Niech ſię dąſa nienawiść, gmin opak tłomaczy;
Ty kończ dzieło zaczęte, wywodząc z roſpaczy,
I z mętney Polſkę zguby. uprzeymość mey ręki
Za tę dzielność twych ſtarań winne piſze dzięki.

Ty, widzę, chcesz uiścić, co za moich czasow,
Przedsięwziąć umyśliłem, kiedy z dzikich lasow,
I zgrubego zaćmienia ludzie wyprowadzać
Musiałem; i niezgrabną ich postąć wygładzać
Nie bez trudu mi przyszło. byli to zwierzęta:
Trzeba było ie skromić, i uiąwszy w pęta,
Gwałtem ludźmi porobić. nie znali pokoiu;
Zysk i sława ich była z krwawego rozboiu.
Nie znali towarzystwa, ni społeczney pracy;
Cudzym żyli połowem, iak drapieżni ptacy.
Nie znali światła nauk, nie znali poloru,
Ni grzeczności uczynney. iako w pośrzod boru,
Mchem poziomym obrosłe stroszyły się sosny.
Po rolach nie uprawnych chwast i oset sprosny
Rozrastały bez plonu: a po lasach wszędzie
Ludziom rosły i dzikom głogi, a żołędzie.

Nie mogłem tego cierpieć; iąłem brudne głazy
Dobywać, i glansowne czynić z nich obrazy.
Użyłem dzielnych starań, kowadła i młotu,
Bym coś z bryły nikczemney podobnego złotu
Pokazał w mym narodzie. oręż nayprzod dziki
Na rydle i na wieyskie przekułem motyki.
Z ochotą poszedł u mnie ziemianin do pługa,
By rosła spolnym duchem kraiowi posługa.
Przemoc i ambit szumny były w tenczas zanic;
Kmieć i pan swey się trzymał powinności granic.
Musieli zostać u mnie w nikczemney postaci
Przepyszni Baronowie, a gnuśni Opaci.
Cnota w każdym i praca rożniła się stanie;
Naycelnieyszą zaletę mieli z niey ziemianie.
Z cudzego stołu prożniak chleba mi nie ziadał,
Każdy się do powszechney korzyści przykładał.

Zeby zaś ta społeczność i pokoy trwał luby,
Starałem się rozwiozłość w ściśle uiąć kluby.
Prawa moie tym słodsze wydały się dla nij,
Im się stali lepszemi z nich moi poddani.
Precz zbrodnia, precz wionęły okropne poczwary,
Zaden bowiem nie uszedł swoiey przestęp kary.

Każdy

Każdy ziomek pracował i oyczyźnie służył,
A czego z pracą nabył, tego z dziećmi użył.
Za piękne sprawy słuszną uczczony nadgrodą,
Każdy się bezpieczeństwem cieszył i swobodą.
Tak po chwili błysnęła w tym narodzie cnota,
Dobro kwitnąć poczęło, i szczęśliwość złota.

Psuć się narod ten począł; iak tylko w nagrodę
Chwalebnych iego czynow, zbytnią dał swobodę
Monarcha bezpotomny. w tym on źle pobłądził,
Ze o czasie przytomnym nazbyt dobrze sądził,
A nie weyrzał w potomność, i w odrodne syny
Dobrych niegdyś Polakow. wyszły z tąd przyczyny
Nieznacznym coraz ciągiem przyyść maiącey klęski,
Na ktorą kray zasłużył podły i niemęski.
Coż bowiem prędzey iako człowiek się zepsuie,
Gdy ma wolność, a władza mniey nad onym czuie?

Cóż mieli w dalszym razie przedsięwziąć Krolowie?
Nie bardzo członki swoiey podlegały głowie.
Trudno było zawściągnąć bystrey impet wody,
Gdy iuż dobrze przerwała groble i przegrody.
Z tym wszystkim nie naywięcey zamyślali o tem,
Jakby mieli przemienić innym kray obrotem:
Przedsięwziętym mu torem dopuścili dążyć,
Ktorędy miał go niesfor w przepaści pogrążyć.

Ten dzielnie bohatyrskim zapalony duchem,
Swych rozpuszczał, a cudzych krępował łańcuchem.
Wawrzyny świetne zbierał; a zdartemi łupy
Na krew ludzką zanęcał rozbestwione kupy.
Ten przestroił niewieścim umysły pokoiem:
Wolał zaszczyt utracić, niż go zyskać boiem.
Temu zaskrzył na tronie wrog nie lutościwy;
Choć się mężnie sprzeciwiał, zawsze nieszczęśliwy
Okazał się w zamysłach. bił się, bronił, godził;
Los mu iednak zawadzał, i zawsze mu szkodził.
Niezdatny po nim w liczbę Krolow się policzył,
W tym tylko wart zalety, że i sam nie życzył

Tey dla ſiebie świetności. pełen po nim chwały
Piaſt drugi ſiadł na tronie; ktoremu świat cały;
A naybardziey kray dawał podchlebne okrzyki,
Że mu z wieczną ſromotą uległ Turczyn dziki.
Lecz iako mu świat cały ogromnie poklaſnął,
Rządzca marnie rządzony znikczemniał i zaſnął.
Naſtąpił po nim rycerz przez ſrogie rozruchy,
Ale nie mogł powściągnąć rożnomyślne duchy.
Więc zwinął moc kraiową, pił, i narod poił;
A ten ſzumiał, iunaczył, i ſwobodnie broił.
Syn po oycu wziął berło, po niedługim boiu;
Tu ſię Polak zapomniał z wdzięcznego pokoiu.
Pokoy w prawdzie trwał miły, lecz za to niewieści,
Bez wigoru, bez nauk, bez ſławy, i cześci.

Wſzyſtko ſię przewrociło, prawa poſzły na nic,
Rozwiozłość wyſzła z kluby, i ze ſwoich granic.
Było bogactw doſtatkiem, ktore ſproſny zbytek,
Nie na ſkarb, lecz na marny przetrwonił użytek.
Można było z fortunnych chwil korzyſtać właśnie,
Lecz temu wſtręt przeciwne ſprawowały waśnie.
Duma kraiem wichrzyła, a ſzlachcic zoſtawał
Podłym u niey naymitem. mammonie przedawał
Honor ſwoy i poczciwość; a przed blaſkiem złota,
Gaſła miłość oyczyzny, gorliwość, i cnota.
Jeden gnębił drugiego, niſzczył, i puſtoſzył,
By ſię wynioſł nad rownych, i ſiebie panoſzył.
Lud ięczał uciśniony; a pan ſzukał zyſku
Z krwawych łez, i z krwawego poddanych ucíſku.
Brat na brata powſtaie, ſąmſiad na ſąmſiada,
Płazem idą bez prawia; bo rząd ſłabo włada.
Przez takowe kray tedy ſzedł ku dołu ſtopnie,
Aż trafił w głąb nakoniec, rozpruty okropnie.

Jak morze w ſwoiey coraz poſtaci odmienne
Kryiąc w ciſzy nabrzmiałey przepaści bezdenne;
Im dłużey pokoy nieſie, tym ſię bardziey zburzy,
Gdy umknąwſzy pogodę, niebo się zachmurzy.
Zachwycony w tym okręt na mętney głębinie,
Nie widząc gwiazd, ni drogi, w niepewności płynie.

Tru-

Truchleie biegły ſternik, i choć rządzi ſtyrem,
Sam niewie, dokąd leci z rozhukanym wirem.
Tu hak ſtoi, tu euryp, tu ſkała na wſtręcie;
Tu ſię maſzt i ſtyr łamie w niesfornym zamęcie.
Kotew nawy nie trzyma. maytkowie ztrwożeni
Z pomieſzaniem na oślep lecą po przeſtrzeni.
Boiaźń tylko, i roſpacz na przeſtrogi głucha,
Nie patrzy na ſternika, ni, co każe, ſłucha.
Wſzyſtko idzie na zgubę. a gdy iuż tak dążą,
Czekaią wſzyſcy, iak ſię w przepaści pogrążą.
Przecież po długiey burzy, i niepewnym biegu,
Miłego, choć ze ſzwankiem, doydzie okręt brzegu.

Tak ſię ſtało i w Polſzcze. ale po tey ſładze
Już iaſne błyſka ſłońce. pomyślnieyſzą władzę
Chceſz ukazać dla kraiu, ktoraby pod ściſły
Zgarnęła ſpołem związek zmieſzane umyſły.
Długo ſię cale wichrzył w niesforney poſtawie;
Chceſz go rządnym uczynić, mądry STANISŁAWIE.
Zniozſzy tyle przykrości, i przeſzkod, i trudu,
Poſzukiwaſz wdzięczności z niewdzięcznego ludu.
Hartowne miękną ſerca. każdy ſię zpoſtrzega,
I z wyznaniem ſwych błędow do ciebie przybiega.
Choć ſię kędy tam ieſzcze duma iątrzy cicho:
W net ſię i to ze wſtydem uſpokoi licho,
Uznawſzy twe ſtarania; ktorych cel prawdziwy,
By zoſtał kray bezpieczny, mocen, i ſzczęśliwy.
Niechay świat opak bierze, i myśl czyſtą wini;
Jak cnota tchnie i rozum, tak Monarcha czyni.

Już oto nowa Polſzcze zabłyśnie poſtawa;
STANISŁAW oney mądre myśli podać prawa.
Pełneć tego po grodach w prawdzie foliały,
Leżąc molom na paſtwę, gnuśnie popleśniały.
Ale pytam, coż po tey uſtanow ramocie,
Co ich wiele na piſmie, a mało w iſtocie?
Liczyć można z nich tylko ſeymowe obrady,
Ktorych końcem bywały zrywania i zwady.
Co ieden ſeym zbudował, i zgodnie uchwalił,
To drugi po nim zganił, i z gruntu obalił.

Jakże

Jakże mogły być prawa i ustawy pewne,
Gdy coraz wyniść miały odmiany spodziewne?
Tysiąc głow zaradzało, by co kray zyskiwał,
A ieden psuł mozgowiec, i uchwałę zrywał.
Teraz gdy ieden pisze, a swoboda nie rwie;
I lepsze prawa będą, i w większey obserwie.

Ziemia matką wszystkiego. z niey wynika wszytek
Dla kraiu porządnego i wzrost, i pożytek.
Cieszę się, iż do tego przykładasz staranie,
By się mogli mieć dobrze pracowni ziemianie.
Jeśli narod ma szczęście i dostatek chleba,
Im to samym z podzięką przypisać potrzeba.
Z tym wszystkim ci kochani dobroczyńce kraiu,
Z niewdzięcznego przyimuią wzgardę obyczaiu.
Dotychczas zostawali w Polszcze zaniedbani,
Będąc u swoich panow dla iarzma i dani.
A z ktorych kray iedynie żył znoiu i pracy,
Klęli swoy los dotychmiast ci biedni rodacy.

Podźwigniy onych, KROLU, i powieki łzawe
Chciey otrzeć, co im nędze wyciskaią krwawe.
Niech wżdy uszczęśliwienie ci swoie zobaczą,
Co dla szczęścia cudzego tak się znoić raczą.
Rola wzrost swoy okaże, gdy w fortunnym czasie
I sierp, i pług, i kosa uyrzą względy na się.
I kmieć skoczy weseley, gdy ze swego pana
Oyca będzie miał sobie, a nie zaś tyrana.
Prożniak niechay w rycerskim sławy szuka boiu;
Robotnik niech używa, i handlarz pokoiu.
Towarzystwa w tym związek staie się konieczny;
By rolnik był spokoyny, a kupiec bezpieczny.
Za ich państwa pilnością, mozołem, i pracą,
I same są bogate, i drugich bogacą.

Co do nauk; tymeś się naycelniey zalecił,
Żeś swoim panowaniem narod ten oświecił.
Daie się nowym widzieć ukształcony wzorem;
Nauki swym go wznioſły światłem i polorem,

Nie

Nie ieden mądrey pracy dzień i noc oddawa;
Z kąd pożytek dla kraiu, a dla niego sława.
Nad czystym, widzę, zdroiem stoiąc Aganipy,
Napawaią wieszczkowie swe bystre dowcipy.
Każdy noci, co może, przy Parnaskiey skale,
Widząc sławę przed sobą, wawrzyny, medale.
I że sam KROL uczonych szacuie i lubi;
Każdy się tym podsyca, i każdy się chlubi.
Ztąd się kształcą umysły, rozum się oświeca,
Piękna zazdrość każdego do pracy podnieca.
Ktory tylko kray kiedy do Muz się przyłożył,
Zaraz w nim duch ludzkiego towarzystwa ożył.
Nie wsławią ni bogactwa, ni laury Gradywa,
Chyba kiedy ie Muza swym brzękiem opiwa.
Bardziey sławien Oktawi przez uczone męże,
Niż przez woyny zwycięskie, i krwawe oręże.

Coż ci nad to zostaie? zostaie to, KROLU!
Coć naywięcey zadawa umartwień i bolu.
Swietną trzeba nierowność, i dumę wygładzić,
Co się wyżey nad rownych sama chce wysadzić.
Co dla zbytkow i pompy, w obcey ufna tarczy,
Ostatnim sierot kęsem bezwstydnie frymarczy.
Kradnie, gnębi, wydziera, a przez innych zgubę
Na stopień wyższy siada, i swoię ma chlubę.
Ustaie ta rozwiozłość, i ambit pomału,
Widząc słabe zapędy prożnego zapału;
A uznawszy swe w reszcie nieskuteczne błędy,
Korzy się, i na twoie wzrok obraca względy.
Jedna część na oyczyzny nieszczęście narzeka,
Druga w dobrey nadziei lepszych czasow czeka.

Gdy w bidzie Polak czuie, iak iest niedołężny;
Rob z niego kray dostatni, szczęśliwy, i mężny.
A gdy serca ziednoczysz; w tym może być stanie,
Iż się krzepiąc przez mądre wsławi panowanie.
Dopiero wdzięczny k tobie narod się przychyli,
Gdy smutne iego losy dzielność twa przesili.
Pozna swoy błąd i Krolom wiernym się ukaże,
Gdy doświadczy nad sobą czuyne onych straże.

Nie-

Niedbay na to, co mowią; przyszłey wieniec sławy,
Uwieńczy twe zamysły, i twe piękne sprawy.

Przytomność zaćmia prawdę, a świat prawie cały,
I ganić zda się razem, i czynić pochwały.
Każdy Krol ma przychylne i zawiśne serca:
Podchlebca nad to chwali, gani zaś oszczerca.
Sama potomność świetne odkrywa przymioty,
Kto był pełen rozumu, i kto pełen cnoty.
Nie cierpią oney ludzie, poki ta im świeci;
Gdy iuż zniknie, na ow czas każdy za nią leci.
I mnie niegdyś nie ieden złorzeczył i winił;
Chociażem narod krzesał, i dobrze mu czynił.
A co tak byli dla mnie za życia zuchwali,
Po śmierci czcić poczęli, i Wielkim nazwali.

Jozef Swiętorzecki.

